

ODTWARZACZ CD

AYON
CD-1

WOJCIECH PACULA

ayon

Austria w świadomości audiofilskiej niemal nie istnieje. Właściwie nie ma jej na tej mapie w ogóle, ale to przede wszystkim sprawa polskiej specyfiki, a nie kraju jako takiego. O tym, że Wolfgang Amadeusz Mozart (1756-1791) czy Johann Strauss (1825-1899) to Austriacy wie każdy, ale znacznie mniej ludzi wie, że i Herbert von Karajan (1908-1989) pochodzi z tego kraju. A o Karajanie wspominać nieprzypadkowo. To jedna z legend dyrygentury, człowiek, który przerósł większość sobie współczesnych. I choć wciąż i na nowo wypomina się mu przynależność do partii nazistowskiej (wstąpił do niej w roku 1935), to jednak zapamiętamy go przede wszystkim jako geniusza batuty, który – podobnie, jak inny Wielki Duch naszych czasów, Glen Gould (1932-1982) – był fanem wszelkich nowych technologii. Warto wspomnieć, że już w roku 1944, wraz ze Staatskapelle Orchestra zarejestrował dwa fragmenty (2 i 3) VIII Symfonii Brucknera w stereo! Kiedy zaś przyszedł czas na Compact Disc, został w Europie ambasadorem tego „wynalazku”. Już w roku 1980 dokonał pierwszego cyfrowego nagrania, które jako pierwsze wytłoczono na naszym kontynencie na CD: *Alpine Symphony* Richarda Straussa, płyta wydana przez [Deutsche Grammophon](#) (w USA pierwszym CD była płyta *52nd Street* Billy'ego Joela, której master przygotowywał zresztą Bob Ludwig). I choć Compact Disc jest dla wielu melomanów i audiofilów przekleństwem i krokiem w tył w stosunku do winylu, to jednak mimo wszystko wciąż pozostaje technologicznym cudem. A poza tym, czy nam się to podoba czy nie, zdeteminował postrzeganie muzyki w ogóle. Stanowił też, teraz to widac wyraźnie, pośrednie ogniwo w przejściu między analogowym nośnikiem fizycznym, a cyfrowym „streamingiem” w Sieci. A o Karajanie i o CD wspominać nieprzypadkowo, bo oto właśnie z jego rodzinnego kraju pochodzi testowany przez nas odtwarzacz cyfrowy CD-1 firmy [Ayon Audio](#).



Ayon to firma austriacka, w której ofercie dominują wzmacniacze lampowe. Oprócz nich znajdziemy tam jednak również kolumny głośnikowe oraz dwa modele odtwarzaczy CD: droższy CD-3 oraz tanszy CD-1. Nie wiem, czy to przypadek, ale również tylko dwa źródła ma w swojej ofercie inna „lampowa” firma, amerykański [Audio Research](#) (chodzi o CD3 MkII oraz Reference CD7). Nic na tym świecie nie dzieje się bez przyczyny i skutku, dlatego i ten związek wyjdzie później, w części poświęconej odsłuchowi. Arytmetyka i ilość odtwarzaczy to jednak nie jedyna rzecz, jaka Ayona zbliża w rejony przez nas rozpoznawalne. Oto bowiem trzeba wiedzieć, że testowany model CD-1 jest urządzeniem typu top-loader, wyposażonym w lampowy stopień wyjściowy. Podobnie jak w Audio Researchu, ale też i w testowanym przeze mnie [Lektorze V](#) firmy Ancient Audio, i w Ayonie postawiono przede wszystkim na super-lampy 6H30, przez dłuższy czas stosowane jedynie w urządzeniach [BAT-a](#) (test integrity VK-300X Tube [TUTAJ](#)). To jeden z nowszych pomysłów radzieckiej armii, długo chowany przed Zachodem, ponieważ pracował – i wciąż pracuje – w kluczowych instalacjach radarowych. W każdym razie okazało się, że lampa ta szczególnie dobrze nadaje się do zastosowań audio. Oprócz podobieństw znajdziemy też i różnice. W przeciwieństwie do AR i AA Ayon stosuje u siebie modyfikowane napedy Sony. W przeciwieństwie zaś do Lektora AA ma budowę w pełni symetryczną.

ODSLUCH

Nie da się oszukać wzroku – jeśli raz coś zobaczymy, na pewno wywrze to na nas jakiś wpływ. W audio jest tak samo. Z tym, że w przypadku Ayona nie tylko, że spełniło się wszystko to, co urządzenie obiecywało swoim wyglądem, a nawet wyszło o kilka staj do przodu. Pierwszy kontakt, organoleptyczny, jest fenomenalny: urządzenie jest zapakowane do niezwykle sztywnego, ciężkiego chassis, co dla napedu, a i dla lamp, jest bardzo ważne. A ponieważ to niemal idealny pomysł na transport, w takiej roli użyłem urządzenie przy pierwszym podejściu. Oto bowiem równolegle w tesce miałem przetwornik [Audionemesis DC-1 Upgrade](#), do którego potrzebowałem napedu. W tym celu użyłem oczywiście mojego [Lektora Prime Ancient Audio](#) (naped – Philips Pro-2M) oraz własnie Ayona. I muszę powiedzieć, że nie wydaje mi się, żeby Lektor w tej roli był lepszy. Były pewne różnice w barwie – Lektor grał dokładniej i jasniej, trochę bardziej mechanicznie, zaś Ayon ciemniej, bez tak fantastycznej rozdzielczości, ale wyraźnie płynniej – obydwa urządzenia prezentowały tu jednak ten sam poziom. Jasne więc było, że od strony mechanicznej odwalono kawał dobrej roboty. Ciekawe, czy dałoby się zamówić CD-1 tylko w tej formie, bez wyjścia analogowego? Wówczas DC-1 Upgrade miałby kompana idealnego. W każdym razie, jak w każdym rasowym napedzie, dla uzyskania najlepszego dźwięku trzeba było spełnić kilka warunków. O solidnej podstawie wspominać nie muszę. Jedną z ciekawszych rzeczy było jednak to, jak odtwarzacz reagował na założenie przezroczystej nakładki maskującej otwór top-loadera. Żeby bowiem odtworzyć płytę, kładziemy ją od góry na nieruchomym napedzie (właściwie na osi silnika) i dociskamy niewielkim krazkiem. Od góry, na całość, zakładamy zaś masywną, przezroczystą, okrągłą tafele, z metalowym elementem, za który ją podnosimy. Ta część nie styka się z płytą, a jedynie z metalowym „kolnierzem” wokół otworu na dyski. Jest więc swego rodzaju maskownica i chroni naped przed kurzem. Jak się jednak okazało, zarówno z Audionemesisem, jak i grając Ayona z jego własnym stopniem wyjściowym, założenie pokrywy nieco pogarszało dźwięk. Różnice nie były duże, ale wzięwszy pod uwagę, co to urządzenie potrafi, w dalszej perspektywie różnica była (dla mnie) nie do przeskoczenia. Dźwięk robił się wówczas mniej rozdzielczy, cięższy i – nomen-omen – „zamknięty”. Skonczyło się więc na tym, że normalnie grałem płyty bez pokrywy, a zamykałem odtwarzacz pomiędzy odsłuchami.



Wbrew pozorom na tak drobne zmiany reagują nie złe urządzenia. Można by sobie pomyśleć, że tak dobrze skonstruowany mechanicznie produkt nie powinien być podatny na drobne detale. Przecież właśnie po to walczy się o sztywność, odsprężenie itp., żeby wszystko było jak najlepsze. Doświadczenie nauczyło mnie jednak, że najlepsze transporty pokazują każdą, nawet małą zmianę. Pamiętają Państwo sprawę docisku do płyty z odtwarzacza [Nagra CDC](#)? Wypróbowaliśmy go w Lektorach i okazało się, że te grają lepiej z własnymi dociskami. Prawda jest taka, że im lepsze urządzenie, tym dokładniej pokazuje zmiany. To tak, jakbysmy w jakimś urządzeniu redukowali szum – w pewnym momencie zaczyna wychodzić na powierzchnię elementy muzyki wcześniej niesłyszalne, bo maskowane przez ten szum. Tutaj jest tak samo, jak gdyby minimalizacja mechanicznego „szumu” otwierała dźwięk, sprawiała, że dostajemy znacząco lepszą transparentność i rozdzielczość. Nie wiem, czy to tak miało być, czy to po prostu efekt porządnego, inżynierskiego podejścia (ale nie inżyniera-amatora, tylko praktyka) do projektu, ale Ayon jest fenomenalnym transportem.

Transportem? No nie całkiem – jest zwyczajnie znakomitym odtwarzaczem, który bazuje na fenomenalnym transporcie. Dźwięk, choć wyraźnie ukształtowany zgodnie z duchem Ayona, jest tak wciągający, ekscytujący – ale nie przez podbijanie bebenka, że tak powiem, a przez poruszanie w nas strun, które zwykle są w uspieniu, zwykle z powodu

niedostatków sprzętu. Jeśli miałbym do czegoś ten sposób prezentacji muzyki porównać, to bez chwili wahania wskazałbym na CD3 MkII Audio Research. Nie tylko bowiem budowa łączy te dwa urządzenia, ale także sposób traktowania tkanki muzycznej. To duży, nieco ciepły, rozdzielczy, gesty, łączny, dynamiczny dźwięk. Przymiotników sporo, ale w tym zdaniu tkwi esencja moich przesłuchań. Grając CD-1 nie mamy cienia wątpliwości co do „natury” Ayona – to natura lampowa. W dobrym tego słowa znaczeniu, ale i z wykorzystaniem lepszej strony stereotypu. Fantastycznie wypadają więc płyty, które – przez niezbyt wyrafinowaną realizację – na bardziej wyrównanym systemie pokazują to tu, to tam niedoskonałości, a przez to czasem meczy. W moim przypadku tak jest z płytą *Playing The Angel* Depeche Mode (Venusnote/Mute, Lcdstumm260, SACD/CD + DVD-A). Lubie ją, ale nie słucham zbyt często, właśnie ze względu na realizację. Jest coś w dźwięku tego krazka, co mnie meczy, coś, jakby piach, ale sypany tuż pod progiem świadomości. Nie potrafię wskazać dokładnie gdzie to występuje, ale myślę, że chodzi generalnie o sposób realizacji i kodowania. Z Ayonem dało się jej posłuchać od początku do końca. Jesliby ktoś chciał, to i kilka razy. Ja przesłuchałem tylko raz, ale tylko dlatego, że byłem ciekawy, jak zagrają inne płyty. W każdym razie gdzieś ta cyfrowa „pila” zniknęła. Zgrało to tak, jak z analogu. To często nadużywane porównanie, ale w tym przypadku nadaje się idealnie. Mogę to spokojnie napisać, ponieważ zaraz porównałem inną płytę, którą bardzo lubię, a której – dla kontrastu – słucham często, [Heartplay Charliego Hadena i Antonio Forcione \(Naim, CD098, CD\)](#) w formacie CD i LP. I jeśli chodzi o płynność, gładkość, brak owego nalotu, który często irytuje, Ayon był skierowany cały, każdym elementem brzmienia w kierunku winylu (gramofon – [Bluenote Piccolo](#)).



Podobnie, jak przy CD3 MkII AR, tak i w CD-1 od razu dawała o sobie znać pełnia i głębia dźwięku. Chociaż między tymi urządzeniami jest spora różnica w cenie, to myślę, że to ta sama klasa, co stawia Ayona w bardzo dobrym świetle, bo przecież jest od amerykańskiego odpowiednika znacząco (niemal o połowę) tańszy. Gitary elektryczne grały bowiem fantastycznie. Nawet jeśli ich brzmienie było nieco ocieplone, to „lykam” to, podobnie, jak lykałem z przedwzmacniaczem [Lebena RS-28CX](#), który w końcu kupiłem. To ta przyjemniejsza droga do absolutu, ścieżka wiodąca nie przez absolutną wierność i rozdzielczość za wszelką cenę, a raczej przez przybliżenie do tego, jak odbieramy dźwięk na żywo, tj. lekka emfaza. Nie mam nic przeciwko rozdzielczości, to dlatego jestem fanem kolumn [Harpil Acoustics](#). Trzeba jednak pamiętać, żeby tak złożyć system, żeby było w nim mnóstwo muzyki, a nie mnóstwo hi-fi. Dlatego właśnie Ayon znakomicie sprawdza się w czytelnych i wyraźnych systemach. Naturalnym partnerem będą wzmacniacze Ayona – i dobrze – ale pamiętajmy, żeby kolumny były maksymalnie otwarte. Można też zaważać z innymi kolumnami, ale ze wzmacniaczem w rodzaju [CEC-a AMP6300](#) (test w przygotowaniu – ukaze się w majowym, jubileuszowym numerze „Made in Japan”), tj. niesamowicie dynamicznym i przezroczystym. W dobrym zestawieniu gitary o których wspominałem wbija nas w podłogę swoim miesem, głębią i brakiem chropowatości. I to niezależnie czy mówimy o jazzie, jak z płyty *East! Pata Martino* (Prestige/Mobile Fidelity, UDSACD 2018, SACD/CD), czy o rocku, jak The Doors ([The Doors, Electra/Warner Music Japan](#), WPCR-12716, CD). Obydwie płyty zabrzmiały naprawdę wciągająco! A kiedy gramy duży, ciepły głos, jak z płyty Jacka Johnsona [Sleep Through The Static](#) ([Brushfire Records](#), 756055, CD; japońska wersja tego krazka dostępna jest w sklepie internetowym [CD Japan](#)), to będzie on właśnie taki – duży i namacalny. Bardzo ładnie przy tym oddano głębię sceny, a tutaj głębię studia. Mimo lekkiego ocieplenia, rozdzielczość odtwarzacza jest bardzo dobra i słychać wszystkie detale, jak przydźwięk pieców gitarowych, poruszenia w glebi studia itp.



Podsumowując, muszę powiedzieć, że to fantastyczne urządzenie. Pięknie wykonane i oferujące dźwięk, o jakim wielu marzy po nocach – namacalny, ale i dynamiczny. Trzeba wszakże pamiętać, że i CD-1 ma swoje ograniczenia, które trzeba odnieść do swoich oczekiwań. Po pierwsze – dźwięk jest nieco ocieplony. Już o tym wspominałem, nie przeszkadza to, jednak jest ewidentne. Bas nie jest przez to aż tak konturowy, jak u konkurencji i ma nieco „podrasowany” charakter, tj. kontrabas z Hadena będzie nieco większy bliżej niż towarzysząca mu gitara. Jego średni zakres jest nieco mniej zwarty niż w odtwarzaczach z tranzystorami na wyjściu. Druga sprawa wiąże się z wyborami konstruktorów: oto na

wyjściu odtwarzacza dostajemy bardzo wysoki sygnał: 5,12 V rms i aż ponad 12 V w szczycie! To cholernie dużo – standard CD mówi o 2 V rms. Na Lektorze trzeba było ustawić wskazanie aż na pozycji '94', żeby urządzenia grały równie głośno. Oznacza to, że część wzmacniaczy będzie pracowała z tłumikiem niemal na zero. To źle, ponieważ tam są one najbardziej nieliniowe, tam mamy największe rozbieżności między kanałami i największe szumy. Trzeba więc koniecznie przesłuchać Ayona ze swoim wzmacniaczem. Najlepiej, żeby miał on regulowaną czułość wejściową, ponieważ wówczas skompensujemy tak wysoki poziom „cedeka”. Można jednak wykorzystać wzmacniacze, które mają regulację opartą o drabinki rezystorowe z dobrymi buforami – jak Cambridge Audio Azur 840A, albo wspomniany CEC AMP6300. Z pierwszym urządzeniem dostaniemy lepszą detaliczność i więcej góry, zaś z drugim dźwięk będzie ultra-kremowy, ale i dynamiczny. I jeszcze jedna rzecz: urządzenie nie jest tak rozdzielcze na samej górze, jak odtwarzacze powyżej 10 000 zł. I tyle. To naprawdę śmiesznie mało, jak na mnie... Bo bardzo mi się Ayon podobał. Dźwięk i wygląd – wszystko na swoim miejscu.

BUDOWA

Jak już wspomniałem, odtwarzacz Ayona CD-1 ma znakomitą budowę. Obudowę wykonano ze ściśle złożonych elementów aluminiowych o grubości 10 mm – płaskowników (boki, przód i tył), „czwercwalków” na rogach oraz aluminiowych płyt od dołu i góry. Całość jest niezwykle sztywna i ciężka. Co ważne, opukiwana brzmi głucho, jakby czymś ją jeszcze od środka wyklejono. Jak się za chwilę okaże, tak nie jest, a to znaczy, że sama skorupa jest tak fenomenalnie tłumiona. Urządzenie jest też wzorem prostoty. Z przodu mamy bowiem jedynie lustrzane okienko z wyświetlaczem (niestety niezbyt kontrastowym – aż prosi się tutaj o coś w rodzaju wyświetlaczy [Simaudio Moon](#)). Od góry z kolei mamy chromowaną obrecz, opasującą otwór pod płytę. CD-1 to bowiem odtwarzacz typu top-loader. Od góry otwór zamykany jest ciężkim, wykonanym z akrylu i metalu elementem. Nie styka się on jednak z płytą, a jedynie ze wspomnianą obreczą. Płyte do osi silnika dociska się niewielkim, dość lekkim dociskiem z logo Ayona. Już od góry widać, że napęd to nie stosowany najczęściej Philips Pro-2M, a napęd Sony z głowicą KSS-213. Przed obreczą umieszczono rzadek chromowanych, podświetlanych na czerwono, przycisków sterujących napędem. Co ciekawe, konstruktorom Ayona udało się rozwiązać problem, który dla Ancient Audio wciąż jest niedostępny (być może to problem napędu Philipsa, a nie Ancient, ale dla użytkownika to wszystko jedno) – można bowiem jednym guzikiem „załadować” płytę, tj. polecić urządzeniu, aby zapisało TOC i to – o to chodzi – da się to zrobić także z pilota! W Ancie możemy to zrobić jedynie przyciskiem w urządzeniu. Z tyłu dzieje się więcej. Mamy bowiem parę bardzo ładnych gniazd analogowych RCA, złożone gniazda XLR Neutrika oraz gniazdo RCA z sygnałem cyfrowym S/PDIF. Obok gniazda sieciowego IEC jest mechaniczny wyłącznik oraz kontrolka, wskazująca właściwą polaryzację wtyczki sieciowej – podobnie, jak w urządzeniach [Luxmana](#) (np. w końcu [M-800A](#)), tak i tutaj kontrolka obok gniazda świeci się, jeśli wtyczka jest włożona do gniazda typu Shuko nieprawidłowo. W klasycznym gnieździe, z bolcem ochronnym orientacja wtyczki jest z góry zdeterminowana. Urządzenie stoi na pomysłowych nóżkach – na aluminiowy krążek naklejono siedem niewielkich półsfery z gumy. Znakomity jest też pilot – metalowy i wygodny.



Budowa wewnętrzna jest po prostu przepiękna. Dawno nie widziałem tak porządnie zbudowanego odtwarzacza. Nawet przywoływany już Audio Research CD3 MkII tak nie wyglądał. Wszystkie układy zostały zrobione samodzielnie przez Ayona. Zaczniemy od rzeczy wcale nie najważniejszej, ale na którą ja osobiście zwracam dużą uwagę – od płytek drukowanych. Te tutaj mają charakterystyczny czerwony kolor, gdyż wykonano je na znakomitym podkładzie stosowanym także w najdroższych urządzeniach przez firmy japońskie związane z ekstremalnym hi-endem. Grubsze niż zazwyczaj ścieżki są złożone. I nie wiadomo na co najpierw patrzeć i co podziwiać, czy ogromny, potężny transformator typu 'podwójne-C' z sześcioma uzwojeniami wtórnymi, czy własnoręcznie wykonane układy kontroli dla napędu, czy sekcje analogowe. Zaczne po kolei. Transformator jest wyjątkowo duży i dostarcza sześciu napięć, dla każdej sekcji osobno. Mamy tu np. szybkie diody Shotky'ego o „miękkim” przeładowaniu dla sekcji analogowej. Jest też bardzo duży prostownik dla zarzania lamp. Tak w ogóle, to zasilacz zajmuje 2/3 miejsca, w tym największą płytkę. To tam umieszczono bank kilkunastu stabilizatorów napięcia, z których osiem ma własne, spore radiatory. To, w połączeniu z transformatorem, sprawia, że gdybyśmy nie wiedzieli na co patrzeć, powiedzielibyśmy, że to duży, mocny wzmacniacz hybrydowy, a nie odtwarzacz... Wszystkie diody w zasilaczach odsprzęgnięte są małymi kondensatorami, a trafo jest oddzielone od napędu grubą, miedziową blachą. Sam napęd to jednostka Sony, osadzona na elastycznych podkładkach i sprężynach (podobnie, jak napędy Pro-2 Philipsa) przykreconych do dodatkowego kolnierza z aluminium. Zaraz obok napędu mamy przetwornik D/A, którego oznaczenia zostały jednak zamalowane. Stąd, też bardzo krótkim kabelem, trafiamy na płytkę z sekcją analogową. A właściwie na dwie płytki. Na głównej mamy tylko skalaki z konwersją I/U – na skalakach Burr-Browna OPA2604 – oraz bank dwunastu, dużych kondensatorów polipropylenowych francuskiej firmy SRC. Druga płytka wpięta jest do podstawowej pod kątem 90° i umieszczono na niej lampy z ich układami. Są to cztery lampy – dwie 6N30 pracujące w układzie wzmacnienia oraz dwie 6922 pracujące jako bufor (tak to przynajmniej wygląda). Wszystkie lampy wyprodukowano w Rosji, w części Sovteka zawiadywanej przez [Electro-Harmonix](#). Poszczególne stopnie sprzęgane są własnie za pomocą wspomnianych kondensatorów. Jedynie między dwoma półkami 6N30 użyto lepszych, teflonowych kondensatorów [MCap Mundorfa](#). Wszystkie oporniki są metalizowane, o niewielkiej tolerancji (1 % i mniej). Urządzenie jest całkowicie symetryczne. Warto też wspomnieć, że

sygnał cyfrowy prowadzony jest króciusienkim kabelkiem z płytki obsługującej napęd do gniazda RCA. Wspominałem już, że napięcie wyjściowe odtwarzacza jest bardzo wysokie, aż się więc prosiło, aby zastosować w torze regulację głośności na scalonej drabince, jak w urządzeniach Ancient Audio. Ale nie ma co narzekać – to absolutnie fantastycznie zbudowane urządzenie!

AYON CD-1

Cena: 10 700 zł (wersja srebrna 9900 zł)

Dystrybucja: [Nautilus Hi-End](#)

Kontakt:

ul. Malborska 24
30-646 Kraków

tel./fax /012/ 425 64 43
tel. /012/ 265 02 85
tel. kom. 0602 321 653

e-mail: robert@nautilus.net.pl

Strona producenta: [AYON AUDIO](#)

[POWRÓT DO STRONY GŁÓWNEJ](#)